

różnieniu od tych badaczy, którzy postmodernistyczną estetykę cytatów i fragmentów, zaczerpniętych z tradycji, interpretują jako przejaw skrajnie lekceważącego stosunku do dziedzictwa, Szkołut byłby skłonny dopatrywać się w parodystycznej intertekstualności utworów postmodernistycznych mimo wszystko podtrzymania więzi z przeszłością. Jego zdaniem, w dzisiejszej „kulturze nadmiaru” parodystyczne przetwarzanie wątków tradycji staje się – paradoksalnie – formą przywrócenia ich świadomości zbiorowej.

Konkludując, należy stwierdzić, iż problematyka książki T. Szkołuta jest bogata i aktualna. Powyższe uwagi były jedynie próbą wskazania niektórych jej wątków poszerzających naszą wiedzę o sztuce współczesnej i jej roli w zmieniającym się świecie. W interesujący sposób zostały w niej też podjęte kwestie dotyczące palących problemów edukacji kulturalnej naszego społeczeństwa. Stąd też warto polecić ją uwadze wszystkich pedagogów, pragnących podnieść swe kompetencje w zakresie rozumienia sztuki naszych czasów po to, żeby efektywniej wykorzystywać ją w procesie kształcenia i wychowywania młodego pokolenia. Niewątpliwym walorem publikacji jest dociekliwość analiz i klarowność wywodu. Słabą stroną są zdarzające się w niej powtórzenia. Na uznanie zasługuje oryginalny projekt plastyczny okładki, autorstwa Zofii Kopel-Szulc, stanowiący swoisty komentarz do rozważań autora na temat wlotu i zmiernych awangardy dwudziestowiecznej.

Barbara Jedlewska

#### RELATYWIZM JEST PRAWDZIWY

**Adam Chmielewski, *Niewspółmierność, nieprzekładalność, konflikt. Relatywizm we współczesnej filozofii analitycznej*, Wrocław 1997, ss. 320.**

Relatywizm jest zmorą tych filozofów, którzy świadomie lub nie, w filozofii szukają ostatecznego rozstrzygnięcia wszelkich problemów i którzy dzięki niej spodziewają się osiągnąć poznanie absolutne albo przynajmniej „wiedzieć lepiej”. Relatywizm czy sceptycyzm jest dla nich „zagrożeniem dla kultury”, ma doprowadzać do jej upadku, grozi barbarzyństwem.

Książka Adama Chmielewskiego *Niewspółmierność, nieprzekładalność, konflikt. Relatywizm we współczesnej filozofii analitycznej* to próba wykazania teoretycznej niemożliwości absolutyzmu z jednoczesnym rozwianiem obaw co do rozkładu kultury nie wspartej na nieomylnym autorytecie.

Jest to książka bardzo interesująca i niezwykle bogata treściowo – autor „rozprawia się” z absolutyzmem tak starożytnym jak współczesnym, odnosząc się do wielorakich źródeł.

Całość składa się z trzech części. W pierwszej Chmielewski określa pojęcie relatywizmu, odróżnia go od sceptycyzmu i agnostycyzmu, a następnie wskazuje na pojęcie niewspółmierności zasadnicze dla akceptacji relatywizmu.

Stawia tezę o prawomocności **wszystkich** przekonań moralnych i empirycznych, a to z tego powodu, że „nie ma kryterium pozwalającego na wskazanie takiego kodeksu epistemologicznego czy moralnego, jednej zasady moralnej czy metodologicznej lub też jednego poglądu na świat, który byłby poprawny czy słuszny w sensie absolutnym”.

Wynika z tego konieczność **redefinicji** pojęcia prawdy (tj. jej klasycznego brzmienia). Istnieje bowiem wiele prawd, wszystkie obiektywne w sensie intersubiektywnie akceptowalnych schematów.

Nie prowadzi to do nihilizmu – każdy człowiek podlega owym intersubiektywnie konstruowanym prawdom tak, że „nie wszystko wolno”.

Drugi rozdział Chmielewski rozpoczyna od rekonstrukcji stanowiska Parmenidesa, według którego można mówić i myśleć tylko o tym, co istnieje. Po wykazaniu problematyczności takiego ujęcia uwidacznia trudności związane z utrzymaniem modelu języka, który „zahacza” się ze światem. Teorie Milla, Russela, Kripkego usiłujące odnosić słowa do rzeczy Chmielewski konfrontuje z dokonaniem pragmatystów odrzucających taką możliwość, by przejść następnie do zaprezentowania teorii Derridy opierającej się na idei różnicującej się gry znaków między sobą, a nie znaków odróżniających się od czegoś pozaznakowego, co jest przez nie oznaczane. Idąc za nim, Chmielewski wątpi w sens pomysłu odnoszenia słów do rzeczy, skoro język nie jest „na zewnątrz” rzeczywistości.

W części trzeciej Chmielewski dowodzi braku naturalnego związku nazwy z rzeczą, nawiązując do Quine’a i jego idei radykalnej interpretacji. Następnie wskazuje na nieudane próby obalenia relatywizmu przez K. Poppera i jego ucznia W. Bartleya (argument *tu quoque*), odnosi się krytycznie do prób dyskredytujących schemat pojęciowy jako mit, przedstawia Rorty’ego odrzucenie dualizmu relatywizm–antyrelatywizm, by na końcu rozdziału nawiązać do analiz Nagla.

Końcowe partie książki Chmielewskiego to szczegółowa analiza stanowiska MacIntyre’ego. Szczególnie ważne jest dla autora *Niewspółmierności...* „dialektyczne” przezwyciężenie relatywizmu dokonane przez MacIntyre’ego, który zasadniczo nie dopuszcza możliwości sprowadzenia wszelkich schematów pojęciowych do wspólnej podstawy, odrzucając jednocześnie ich pełną przekładalność.

MacIntyre jest także przeciwnikiem uniwersalnie obowiązującego standardu racjonalnego uzasadnienia, pozwalającego na opowiedzenie się za jedną z wielu interpretacji świata.

Nie znaczy to jednak, że wszystkie one są „tak samo dobre”. Niektóre są lepsze (nie prawdziwsze!). Ich „lepszość” relatywizuje się do wspólnot i tradycji rozsądających tę właśnie kwestię. Bywa jednak, że dana tradycja degeneruje się, tracąc zdolność do sprawnego organizowania członkom tej wspólnoty procesu poznawczego. Wtedy możliwe jest jej przekroczenie, co nigdy nie oznacza wyzwolenia z wszelkich kulturowych okowów, lecz kolejną historycznie względną konfigurację.

„Ludzkie dzieje nie zakończą się nigdy – pisze Adam Chmielewski. Co najwyżej zostaną przerwane w pół słowa”.

W podsumowaniu należy podkreślić, iż autor, pozytywnie oceniając poglądy MacIntyre’ego, nie godzi się z jego przekonaniem, że najlepsza w wyjaśnianiu ludzkiej moralności okazała się tradycja tomistyczna. Sam optuje za liberalizmem – poglądem, który wy-mógł tolerancję na tradycji dogmatycznej.

Oceniając znakomite opracowanie relatywizmu przedstawione przez Chmielewskiego, nie sposób poprzestać na podkreślaniu niewątpliwych wartości tej książki.

Przede wszystkim, Chmielewski nie określa oddzielnie zjawiska relatywizmu, jego głównej myśli, a podane przykłady czy skrótowe określenia relatywizmu ontologicznego, semantycznego, epistemologicznego czy aksjologicznego są bardzo ogólne.

Następnie – nie wspomina ni słowem o zasadniczym problemie samoodniesienia, które „wisi” nad relatywizmem. Jeśli bowiem relatywista stwierdza, że nie ma uniwersalnych sądów dotyczących świata, to jaki status ma jego własna teza? Jeśli zrelatywizuję poznanie świata do schematu pojęciowego (mojej kultury), to czy teza o schemacie sama nie podpada pod schemat, a więc jest zrelatywizowana do mojej kultury *ergo* można ją pominąć?

Gdy stwierdzam równocześnie wszystkie stanowiska – to chyba zgadzam się tym samym ze stwierdzeniem, że wśród nich mogą znaleźć się poglądy, które odrzucają równocześnie?

Jeśli, sięgając do tezy Feyerabenda, uznamy, że „wszystko ujdzie”, to w konsekwencji przyjmujemy również, że nie wszystko.

Chmielewski jest przekonany o prawdzie stanowiska relatywistycznego, a przekonanie to nie jest ograniczone do lokalnej wspólnoty, o czym świadczy nagminne używanie przez niego określeń: **każdy** (każda wspólnota ma własny świat, każde poznanie jest poznawaniem konkretnego człowieka w konkretnych okolicznościach, każdy podmiot kieruje się... itd.). Jak to się ma do negacji uniwersalizmu, który Chmielewski przedstawia wcześniej?

Relatywista, jakim jest Chmielewski, osiąga, jak się zdaje, absolutną prawdę – tę mianowicie, że nie ma absolutnej prawdy. W jaki sposób zredukuję on tę właśnie wiedzę do rygorów lokalnej kultury? Czy stwierdzenie lokalności nie jest jej natychmiastowym przekroczeniem?

Z tych kilku uwag krytycznych nie wynika, że sama niemożność akceptacji relatywizmu natychmiast prowadzi do stanowiska absolutystycznego (na zasadzie jeśli nie relatywizm, to absolutyzm). Nie udało się bowiem do tej pory ku zgodzie wszystkich (bo tomiśtom czy fenomenologom – tak) osiągnąć takiego punktu widzenia, który mówi nam po prostu, jak jest. Ale czy z tego nie wynika wniosek, że zarówno relatywizm, jak i absolutyzm, będąc stanowiskami bliźniaczymi, wyczerpały swoje możliwości teoretyczne? Czy nie należałoby szukać rozwiązań poza relatywizmem i absolutyzmem. Dla mnie wyniki analiz Chmielewskiego stają się mocnym motywem do takich poszukiwań.

Cezary Mordka